

Poszerzenie pola kultury i jego konsekwencje

opracowali: Mirek Filiciak, Mikołaj Lewicki, współpraca Marta Białek-Graczyk

Współczesne rozumienie kultury wykracza poza tradycyjne definicje działalności kulturalnej, uczestnictwa w kulturze czy instytucji kultury. „Szerokie pole” określa zarówno nowe praktyki, które wynikają na przykład z rozwoju technologicznego (jak oddolna twórczość w internecie), jak i te istniejące od dawna, które uległy jednak „kulturalizacji” (przykłady zawierają się w szerokim spektrum od fryzjerstwa i gotowania po design). Takie „zagarniające”, inkluzywne myślenie o kulturze przekłada się jednak na szereg napięć – przecież jednocześnie często mówi się o „nieuczestniczeniu” Polaków w kulturze. Jak pogodzić te perspektywy?

Dlaczego „poszerzenie”?

Obecnie wydaje się oczywiste, że należy odejść od definicji obecnych choćby w formularzach Głównego Urzędu Statystycznego, który kulturę wciąż postrzega głównie jako zamknięty obszar, w dużej mierze sprofesjonalizowany i zinstytucjonalizowany, samą aktywność kulturalną zaś – w kategoriach nadawców/producentów i odbiorców. Przekaz jest rozumiany jednokierunkowo, a „odbiorcy” siłą rzeczy postrzegani są jako pasywni, uczący się lub ignorujący kulturę. Z kulturą są więc po pierwsze kojarzone przede wszystkim działania instytucji kultury – teatrów, muzeów, kin, domów kultury. Po drugie – to, co robią profesjonaliści zaangażowani w działalność kultury: twórcy, organizatorzy, producenci. Po trzecie, z wąskim polem kultury związana jest określona lista praktyk: czytanie książek, uczęszczanie na koncerty i wystawy, względnie „spędzanie czasu wolnego”. Ten obszar to repozytorium wartości, a kontakt z nim – za sprawą wizyty w muzeum, teatrze czy kinie – w cudowny sposób uszlachetnia pasywnych odbiorców. W jego granicach znajdują się przede wszystkim wytwory kultury „wysokiej”, konsekrowanej w procesie edukacji dzielącej praktyki kulturowe na bardziej i mniej właściwe. Dlaczego dziś odchodzimy od takiego sposobu myślenia?

Podstawowa przyczyna to uznanie, że kultura nie może być już traktowana jako sfera powinności, a jej kategorie – używane do wyznaczania wzorców zachowań, które są uniwersalne oraz konieczne do przyjęcia. Gmachy muzeów i teatrów, podobnie jak ekrany telewizorów (telewizja jako „salon dla mas”) i głośniki radiowe oraz tablice szkolne były przez dziesiątki lat kwestionowanym, ostatecznie jednak niepodważanym źródłem nie tylko samej kultury, ale także tożsamości człowieka kulturalnego oraz twórcy i producenta kultury. Praktyki kulturowe są jednak zawsze osadzone w lokalnym kontekście i to wobec niego nabierają znaczeń. Te praktyki lokalne często nie są określane jako kulturowe przez samych twórców i uczestników, choć w istocie tworzą kulturę – nadają sens, integrują, interpretują

symbole oraz proponują nowe tożsamości. Stąd coraz częściej mówi się o **poszerzeniu pola kultury**. To w nim mieszczą się praktyki, które:

- dostarczają różnym wspólnotom, społecznościom, subkulturom znaczeń pozwalających opisywać świat oraz relacje między ludźmi, ale także między ludźmi a przedmiotami;
- wykraczają poza wyłączny wymiar symboli przekazywanych od twórców do odbiorców; praktyki społeczne obejmują także nawyki, niewyartykułowane znaczenia i gesty, są wielozmysłowe;
- angażują uczestników w wielu rolach jednocześnie: „uczestnik” może być zarazem dystrybutorem treści, może na nie wpływać i je rekonstruować, niejednokrotnie jest zapraszany do współtworzenia, bądź „hakuje” dotychczasowe znaczenia;
- mają charakter pozainstytucjonalny, efemeryczny, spontaniczny, są nietrwałe, ale mają jednocześnie zdolność do przeobrażania tego, w jaki sposób żyjemy, myślimy, działamy.

W efekcie – kultura jest wieloznaczna i wielowarstwowa, a wprowadzane hierarchie wartości, symboli czy samych praktyk w obrębie dotychczasowego, uprawomocnionego pola kultury są pochodną władzy i kontroli, których legitymizacja płynie ze struktury społecznej oraz pola politycznego (Fatyga 2014: 11). Coraz częściej wskazuje się także, że – wbrew tezie o „wszystkożerności” praktyków kultury oraz o rozmyciu się różnicy między kulturą wysoką a popularną – istnieją podziały klasowe i społeczne świadczące o tym, że wciąż istnieją grupy „bardziej uprawnione” do wydawania ocen, co jest uniwersalne, kulturalne, właściwe etc.

„Poszerzenie” a polityka kulturalna

Wobec dzisiejszych problemów sfery publicznej odrzucenie wizji kultury jako przyczyny i markera podziałów społecznych wydaje się problemem fundamentalnym. Trudno bowiem nie zgodzić się, że zależy nam na tym, aby kultura łączyła, a nie dzieliła. Równocześnie Polacy, nawet jeśli zanikają wśród nich postawy aspiracyjne, z kulturą kojarzą głównie zjawiska z „wysokiego” porządku (*Praktyki kulturalne Polaków*, s. 67–94). Poszerzenie pola kultury może więc osłabiać – przynajmniej do czasu, kiedy takie myślenie o kulturze nie przebije się szerzej do dyskursu publicznego – źródła legitymizacji działań zaangażowanych w nie podmiotów. Co więcej, skazuje je na rywalizację o zasoby z podmiotami z innych, w przeszłości precyzyjnie od kultury oddzielonych obszarów, jak na przykład gospodarka. Kwestię tę poruszył Rafał Drozdowski:

Nietrudno mi sobie wyobrazić, że maksymalnie poszerzonym rozumieniem uczestnictwa w kulturze najbardziej zainteresowani będą architekci polityki kulturalnej państwa i specjaliści od statystyki publicznej. Szerokie rozumienie

uczestnictwa w kulturze szybko i tanio poprawia bowiem jego obraz statystyczny. Kłopot w tym, że pierwszą ofiarą optymistycznych statystyk będą zapewne (współ)finansowane ze środków publicznych instytucje kultury (*Praktyki kulturalne*, s. 402).

O poszerzaniu pola kultury mówimy nie tylko w odniesieniu do praktyk oddolnych, poza instytucjami kultury lub z ich udziałem. Poszerzenie widać także wówczas, gdy kulturze wyznaczane są funkcje łączące ją z innymi obszarami. Nie jest to zjawisko nowe, jednak w ostatnich latach stało się bardziej widoczne. W planach i strategiach instytucji publicznych pojawiają się koncepcje wyznaczające kulturze zadania tworzenia kapitału społecznego oraz integracji społecznej (np. *Polska 2030, Reforma Kulturowa*). Jednocześnie idea urynkowienia sektora kultury chce łączyć działalność kulturową z przemysłami kulturowymi. Działalność kulturalna krzyżuje się z celami społecznymi, kulturowymi oraz gospodarczymi. Jest to z jednej strony zagrożenie dla jej autonomii, z drugiej strony, zdaje się to znakiem innego traktowania kultury – nie tylko jako skojarzenia z wolnym czasem i odświeżoną atmosferą.

Praktyki podejmowane w poszerzonym polu kultury wchodzą zatem w coraz bardziej złożone relacje z innymi dziedzinami, w tym przede wszystkim:

- gospodarki, co grozi ekonomizacją (urynkowaniem/utowarowieniem) kultury, ale jednocześnie jest szansą, by dostrzec w kulturze **źródło rozwoju społecznego** oraz gospodarczego;
- polityki, co wywołuje zagrożenie ideologizacją/instrumentalizacją kultury, ale jednocześnie zwraca uwagę i stwarza szansę na możliwości **demokratyzacji** określania celów i funkcji praktyk kulturowych, szczególnie na poziomie lokalnym, oraz zwiększonego uczestnictwa w efekcie otwarcia dystrybucji zasobów na inicjatywy spoza dotychczasowego pola kultury i włączenia mechanizmów partycypacji w działanie istniejących instytucji kultury.

Kwestia poszerzenia rodzi także pytania o „rozliczalność” inicjatyw podejmowanych w „poszerzonej” kulturze. Szczególnie istotne są tu dwa głosy: pierwszy kwestionuje wąskie postrzeganie skuteczności działań instytucji w kategoriach frekwencji; drugi zwraca uwagę na ograniczone rozumienie misji publicznej instytucji kultury, sprowadzające się często do kwestii własności: misję publiczną realizują instytucje należące do sektora publicznego. Te minimalne kryteria, tj. nacisk na frekwencję w połączeniu z iluzją misji publicznej, prowadzą działalność publicznych instytucji kultury w ślepą uliczkę [por. SAMOWIEDZA], a ich stosowanie wobec instytucji społecznych (za sprawą, na przykład, sformułowań we wnioskach grantowych) hamuje to, co w inicjatywach kulturalnych szczególnie cenne – ich twórczą siłę.

Jaka jest jednak alternatywa? Za sprawą między innymi zmian technologicznych różne obiegi kultury nie tylko zwiększają swój zasięg, ale też, na poziomie podstawowego dostępu, coraz częściej okazują się odległe od siebie ledwie o jedno kliknięcie komputerowej myszki. W wielu tych obiegach sprawczość tradycyjnych instytucji kultury jest minimalna – choćby dlatego, że część uczestników kultury nie identyfikuje swoich działań z tym obszarem; inni swoje wybory podejmują raczej w efekcie rekomendacji podsuwanych przez sieciowe algorytmy niż sugestii „ludzi kultury”. „Udział w kulturze nie ma charakteru odświętnego, wyjątkowego, ale jest bezpośrednią konsekwencją uczestnictwa w różnorodnych zbiorowościach” (Krajewski 2014: 18). Stąd poszerzenie myślenia o kulturze to także pragmatyczna reakcja na przemiany współczesności, w wyniku których tradycyjne myślenie o kulturze ogranicza nas do niewielkiego wycinka praktyk podejmowanych przez nasze współobywatelki i naszych współobywateli. Przyglądamy się tylko niewielkiemu wycinkowi ogromnej mapy i – co gorsze – bierzemy ją za całość [por. SAMOWIEDZA]. Wydaje się więc, że do tradycyjnego myślenia o kulturze nie ma powrotu, co jednak nie oznacza, że wszystkie procesy dokonujące się w poszerzonym polu uznajemy za równie wartościowe i godne wsparcia. Poszerzenie pola kultury nie zakłada automatycznego poszerzenia pola polityki kulturalnej, a określenie relacji między nimi wymaga dopiero namysłu.

W laboratorium kultury

Skoro kultury nie oddzielamy już od innych sfer życia, nie obrażajmy się na porzucenie sentymentalnego myślenia o prostych hierarchiach (wizyta w teatrze – tak; graffiti – nie). Jeśli problemem dzisiejszej Polski są mnożące się podziały, to przecież traktowanie kultury choćby jako pretekstu, by spotkać się z innymi ludźmi, może być atutem. Wydaje się zresztą, że ta zmiana myślenia została dość dobrze zinternalizowana przez różne podmioty działające w obszarze kultury. Na szczeblu centralnym jest to widoczne choćby w decyzji, by kwestie kultury wpisywać do dokumentów takich jak Strategia Budowy Kapitału Społecznego, czy w prowadzonej przez Narodowe Centrum Kultury dyskusji pod hasłem „Kultura się liczy!”, w duchu prac Richarda Floridy szukającej legitymizacji dla inwestycji w kulturę ze względu na jej możliwość wytwarzania innowacji, dających się także zmonetaryzować. Tę zmianę dobrze widać również w działaniach podmiotów spoza warszawskiego „centrum”, nie tylko na poziomie badań (raporty o stanie kultury w regionach), ale też chociażby aplikacji zgłaszanych przez miasta starające się o tytuł ESK. Kultura może być narzędziem rozwiązywania problemów społecznych, ale też laboratorium tworzenia nowych modeli współpracy, wartości ekonomicznej, itp. Jerzy Hausner proponuje, by odejść jednak o myślenia o kulturze w służbie gospodarki, ale spojrzeć na nią jako źródło mechanizmów rozwojowych, związanych z takimi kwestiami jak integracja społeczna, wykluczenie czy powstawanie nowych typów wspólnot, dzięki którym możliwy jest także rozwój gospodarczy. Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku

przedstawia kompleksową diagnozę i wnioski wynikające z dostrzeżenia poszerzonego pola kultury dla życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego Gdańska.

Poszerzenie pola kultury rozumiemy jednak nie tylko jako narzędzie zyskania lepszej wiedzy o praktykach obywateli, ale też źródło inspiracji. Po odrzuceniu tradycyjnych hierarchii mamy do czynienia z wyraźną decentralizacją, zarówno na poziomie sposobu organizacji, jak i logiki przestrzennej. Rozszczenie granic świata kultury może być jego atutem. Kultura, niczym Latourowskie laboratorium, które nie jest już odgródzone murem od społeczeństwa, stała się miejscem fascynujących eksperymentów, w których udział nie jest zarezerwowany dla wąskiego grona ekspertów. Nowe, oddolne zjawiska stymulujące kulturę często powstają poza klasycznym obiegiem kultury i ładem instytucjonalnym, oficjalnym dyskursem myślenia i mówienia o kulturze. Kultura oficjalna zazwyczaj nie uwzględnia tego, co wnoszą inicjatywy nieformalne, pozainstytucjonalne, nowe formy organizacji. Tymczasem w poszerzonym polu kultury funkcjonują „nieinstytucje”, które kierują się nie tylko nowymi wzorami w relacjach z otoczeniem, ale także nowymi regułami wewnętrznego porządku, co sprawia, że trudno je jednoznacznie określić oraz nimi „zarządzać” z poziomu polityki kulturalnej.

„Nieinstytucje”, pozbawione stałej formy prawnej, struktury czy wypracowanych sposobów finansowania, stają się dziś równoprawnymi organizatorami życia kulturalnego (np. organizowany od lat oddolnie, poza wszelkimi strukturami festiwal „Warszawa czyta”), trudno zatem dłużej ignorować ich istnienie i skuteczność propozycji, jaką tworzą. Wśród nowych reguł organizacji wewnętrznej znajdują się między innymi: urefleksyjnienie (czego przykładem może być sam Kongres Kultury), a także hybrydowość (np. łączenie działań z III, II i I sektora, jak w przypadku niektórych instytucji kultury prowadzących jednocześnie działalność gospodarczą, społeczną oraz stałą współpracę z samorządami), płaska struktura, spółdzielczość (np. w tworzonych kooperatywach spożywczych) czy radykalna zespołowość (np. skłoty; por. też *Jaskółki, nowe zjawiska w warszawskiej kulturze*, 2015). Co więcej, takie inicjatywy dotyczą nie tylko przestrzeni zazwyczaj kojarzonych z miejskim aktywizmem, ale też instytucji poświęconych choćby dziedzictwu – jak muzea (*Muzea prywatne/kolekcje lokalne. Raport z badań*). Nawet wśród podmiotów tworzących narracje historyczne, i to w czasach wzmocnienia zajmujących się nimi instytucji państwa, rozkwitają działania oddolne – często prowadzone w małych miejscowościach, poświęcone niszowym tematom, napędzane jednak pasją założycieli i znajdujące grono odbiorców.

Nie mamy wątpliwości, że takie nowe formy mają także moc wpływania na istniejący ład instytucjonalny. Szerokie pole kultury oznacza więc także nowe możliwości „eksportowania” takich pomysłów do innych obszarów życia, a może także szerzej – do rozwiązań systemowych. Oczywiście, ten awangardowy wymiar kultury nie oznacza samych plusów, bo dotyczy także innych zjawisk, jak na przykład prekaryzacja, która z instytucji kultury „rozlewa

się” na cały świat pracy. To także sygnalizowane już ryzyko związane z przenoszeniem odpowiedzialności za kulturę z państwa na struktury nieformalne – co nie jest naszym celem. Podobnie jednak jak ignorowanie poszerzenia pola praktyk nie jest lekarstwem na powiązane z nim wyzwania stojące przed polityką kulturalną, tak tutaj chodzi nam o szukanie oddolnej energii tkwiącej w „nieinstytucjach”. A także o negocjowanie możliwości i reguł współpracy między nimi a tradycyjnymi instytucjami kultury. To zarazem apel o przyjęcie większej odpowiedzialności przez środowisko ludzi kultury. Rozwiązania takie jak finansowanie społecznościowe nie mogą zastąpić tradycyjnych modeli finansowania. Ale dlaczego nie miałyby się stać uzupełnieniem innych mechanizmów, służącym nie tylko pozyskiwaniu środków, ale i edukacji obywatelskiej? Nie tylko łataniu dziur budżetowych, ale też upowszechnianiu w kulturze budżetów partycypacyjnych?

Brak alternatyw czyli przeciw solipsyzmowi elit

To wszystko nie oznacza, że kultura staje się „nowym centrum” – choć z perspektywy przepływów władzy taki wniosek większości uczestników Kongresu Kultury mógłby się spodobać. Powtórzmy: kultura jest tylko jednym z elementów obejmującej różnej obszary ludzkiej aktywności sieci, w której to, co związane z kulturą, jest najczęściej nierozzerwalnie splecione z innymi elementami. Wierzymy, że może być węzłem, który pozwoli odbudować społeczne znaczenie takich wartości jak solidarność czy wspólnotowość. Ale musimy zdawać sobie sprawę, że, rezygnując z autonomii, szeroko rozumiana kultura staje się też częścią procesów rozgrywających się poza nią. Jak ludzie kultury mogą odnaleźć się w tej sytuacji? Uważamy, że podczas Kongresu musimy sobie postawić wiele niewygodnych pytań, między innymi:

- Czy działania instytucji internalizujących nowe myślenie o kulturze to tylko fasada? Czy „szerokie” myślenie o kulturze ma swoją reprezentację na Kongresie czy też ten tekst jest ledwie „listkiem figowym” skrywającym reprodukcję tradycyjnych hierarchii?
- Jakie są źródła legitymizacji praktyk kwalifikowanych do korzystania z zasobów publicznych i jak przeciwdziałać ich instrumentalizacji? Nie chodzi nam tu tylko o doraźnie rozumianą politykę; w poszerzonym polu o dostęp do środków publicznych konkurować o środki mogą ze sobą np. teatr i nieformalna grupa performerska oraz trupa kuglarska.
- Jak moderować relacje instytucji kultury z obszarami pozostającymi poza obszarem zainteresowania tradycyjnej polityki kulturalnej, ale też poza zasięgiem lokalnych podmiotów, na przykład w obiegu treści w sieci?

- Jak przezwyciężyć napięcie między pokusą krytyki stanu kultury a szerokim o niej myśleniem, utrudniającym wartościowanie?

Jeśli te pytania są zbyt abstrakcyjne, zachęcamy do rozważenia następujących scenariuszy. Co by było, gdyby:

- Samorządy przestały prowadzić „klasyczne instytucje” i wspierały tylko działania efemeryczne?
- Wewnątrz instytucji kultury stanowiska były obejmowane rotacyjnie?
- Instytucje kultury powstawały tylko tam, gdzie społeczność zawalczyłaby o nie, być może także je współfinansując?
- Oddolne trendy, jak np. *crowdfunding*, stały się elementem systemu?
- Społeczności w sieci mogły otrzymywać status instytucji kultury i dostawały na swoją działalność środki publiczne?
- W konkursach ministerialnych mogły startować osoby fizyczne, a nie tylko instytucje i NGO-sy?

Poszerzając pole kultury, stajemy wobec wielu wyzwań. Począwszy od pytań o granice dopuszczalności odmiennej estetyki (na przykład disco polo), przez podważenie istniejących rozwiązań instytucjonalnych (korzystanie ze środków publicznych) po konstatację, że pisząc o kulturze, reproduujemy istniejący system. Kultura zmienia się szybciej niż myślenie o niej, a jej pole rozszerza się w zaskakujących kierunkach. Rolą twórców kultury jest wyczuwać te zmiany, przygotować się na nie i czerpać z nich. Rolą badaczy jest je uchwycić, zanim staną się codziennością – również po to, by móc zapobiec negatywnym efektom zmian. Rolą istniejących instytucji kultury i twórców polityk kulturalnych jest przede wszystkim obserwować te zmiany, inspirować się nimi i twórczo je adaptować – choćby dlatego, że są nieuchronne.